Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 11 GRUDNIA 1921. Nr. 50.

DJABEŁ

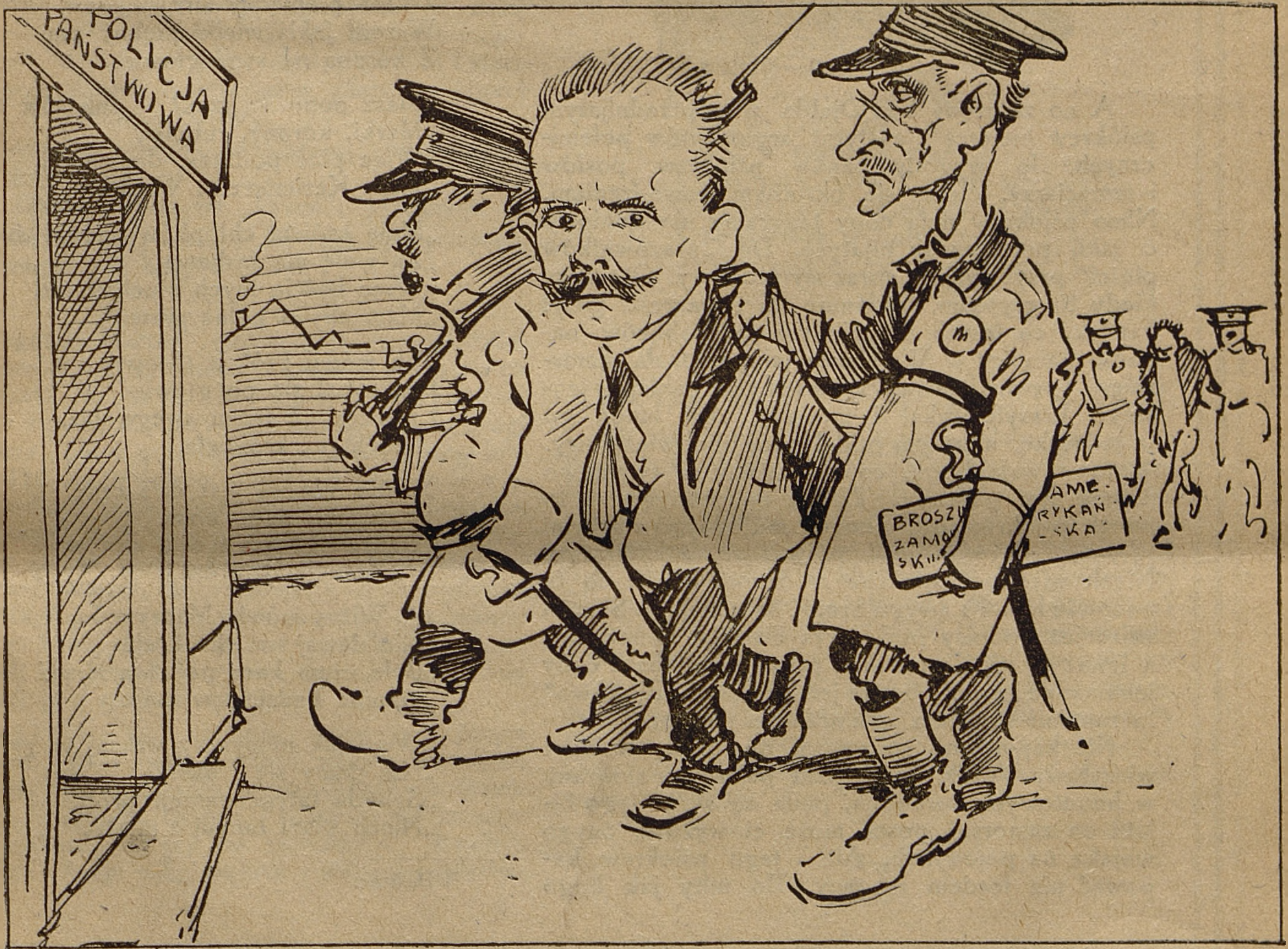
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

POLIZEI! POLIZEI!



Policja sejmowa okrutecznie hula
Zamorskiego taszczy lewica do ula
Tam znów Bardla endek za kołnierz se chyta
Aby chwałę miał sejm i Rzeczpospolita.
Patrząc na to wszystko naród woła: rety!
To ja na to posłom wypłacam dyety?!

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika ›DJABEŁ‹:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



A no założony bez Djabła w poprzednijszym psiokrew lumerze „jenstytut argumentów polemicznych“ lo wygody panów psiokrew posłów i szmaciarzy, cieszy sie okrutnem powodzeniem. Nimo psiokrew dnia coby teligramy nie doniosły o jakij poletycznej bijatyce. Do „pracowników pięści“ przybywajom coraz szyrsze sfyry. Oto tero, kiedy to grypsam, telifonuje mi towarzysz posył Ferdek, co trzech uzbrojonych pyskobijców napadło na ulicy w Warsiawie jakigoś posła zamorskigo (pewnikiem amerykana, abo jakiego jenszego brazylejczyka) i jeden z nich lunon go w jadaczkę, a potym podał swój bilet wiezytowy. A no chwała Bogu, co odważnoś i rycyrstwo jeszcze nie pomerły. Trzech na jednygo, i to trzech psiokrew uzbrojonych na jednygo z gołymi ręcami, — to ci jezd prawdziwe bohatyrstwo. Niech wiedzom psiokrew zatracone cywile co te panowże honoru swygo bronić są umiejące. Siapsia zbiro już podpisy pod adrys do tych bohatyrów, a Ignac w syjmie postawi psiokrew wniosek coby jeim nadać gronta i osadę jeich nazwać „Pyskowo“ lo zamanifestuwania wdzinczności narodu.

Nie kapuję ino co znaczy on psiokrew bilet wiezytowy. Antik, który jezd psiokrew siewrany w honurowych sprawach, peda co skróś tygo biletu on zamorski poseł może ci wyzwać onygo wojaka na pojedynek. Ale i tego psiokrew kapować nie iezdem mogący. Bo niby jak kogo walę w jadaczkę, to mu psiokrew odbirom honur, to tak jakbym pedzioł: ni mom cie, sufraganie, za człowieka honornego. Jakże wię z takim psiokrew bezhonornym mieć „honorową rozprawę“, jak to wabiom jenteligenty na honurze sie znające.

A no kużdy broni swej honurności jak umie. Obraziły się tero na ten przykład o swój honur kirniarze. Nagrypsały szmaty co som z nich wyzyskiwacze i co ceka rząd ma wsadzić do ula „zaawansowanych w zdzierstwie kierowników gastronomicznych“. Obraziły sie więc one psiokrew kierowniki i prezes jeich pan Wołkowski nagrypsał pretest, w którym peda co kirniarze som honorne osoby, co nikogo nie wyzyskujom i co muszą „najenergiczniej zastrzedz się przeciw nieuzasadnionym atakom na cześć całygo zawodu“. Cześć szynkarskigo zawodu — koń by się śmioł. Siapsia tyż sie obraziuł kiedy Antik psiokrew zawołał: Pal sześć, takom cześć! Ale zaro sie Siapsia udobruchoł kiedy Antik postawił kolejkę sakramenckij i za pińć blach sześćset marneczek wybulił.

A w syjmie to ci założono tera psiokrew pralnię honurową. Na poczuntek wziento do prania brudnom pajęczynę[1]) posła Bardla...

Tak cały ten tydziń beł psiokrew... honurowy.

KRÓL CHŁOPKÓW.

Do chłopa, co był z tego znan
Ze ma pieniędzy mrowie,
Wszedł jakiś wielki piękny pan
Z koroną na swej głowie.

„Masz pono — rzekł — dukatów moc
„Marki, korony, rubelki,
„Więc płać podatek, daninę daj —
„Każe Kazimierz ci Wielki.

„Mnie królem chłopków nazwał świat
„Za wolę mą łaskawą
„Więc byście mych słuchali rad
„Mam chyba pełne prawo“.

Tak mówił król, a chłopek zaś
Poskrobał się po głowie
I rzecze: „Z tronu swego złaź,
„Minęli już królowie.

„Króla Witosa jest dziś czas,
„Rataj mu ogon nosi,
„Dąbrowski też z nim stoi wraz
„I o mandacik prosi.

„A Witos mówi: Mądrym bądź
„Nie dawaj nic dla kraju.
„Byle czem kasę państwa zbądź
„Danina będzie... w maju.

„Więc jak niepyszny wracaj w grób
„Nie damy się i basta.
„Szkoda fatygi waszej, prób,
„Niech placi burżuj z miasta.“

[1]) Bieliznę.

Z CHWILI.

Wychodzi w Warszawie miesięcznik illustrowany p. t. Przegląd światowy.

Zadne porównanie nie wystarcza, aby scharakteryzować głupotę tego piśmidła. Należałoby przypuszczać, że jego wydawcy i redaktorzy postanowili przekonać do jakiego stopnia można nadużyć cierpliwości papieru i czytelników. Jestto wprost karykatura czasopisma, czysty śmietnik, skład odpadków wszelkiego rodzaju.

A jednak pismo to się utrzymuje, a wydawcy za numer żądają 500 marek.

Czyżby „Przegląd“ miał prenumeratorów? Wierzyć w to nie można.

A jednak wychodzi i dobrze się opłaca.

Wydawcy poprostu liczyli na głupotę... kupców, firm przemysłowych. I nie zawiedli się.

Tekst literacki (?) i artystyczny zawiera około 10 kartek, ale dwadzieścia kilka kartek zapełnionych jest ogłoszeniami.

W każdym numerze jest około 1500 ogłoszeń! Tysiąc pięćset kupców i firm płaci za ogłoszenia, których nikt nie czyta, bo i Przeglądu nikt nie czyta.

Jestto żywy pomnik głupoty ogłaszających się.

Sprytni agenci zbierają ogłoszenia w całej Polsce — a gdy nazbiera się ich za jakiś miljonik marek, dodaje się idjotyczne artykuliki i stare po większej części ryciny, oraz pierwsze lepsze portrety — i numer gotów.

W ostatnim zeszycie znajdujemy 180 ogłoszeń firm krakowskich!

180 firm wziętych na „kawał“, płacących za ogłoszenia nie przynoszące im żadnego pożytku.

Naiwność jest bezgraniczna!

„Fliegende Blätter“ umieszczają w nrze 3966 dwa rysunki p. t. „Polnischer Dank“. Jeden z nich przedstawia jak w r. 1831 Niemcy emigrantów polskich serdecznie przyjmowali i karmili, a drugi jak potem Polacy w r. 1861 im odpłacali, bijąc ich, rabując i td. Są to dawne rysunki z Fliegende z r. 1861 podane jako reminiscencja na dowód że „nic nowego pod słońcem“. Swięta prawda. Rysunki te są tak podłe, Polacy tak nikczemnie na nich przedstawieni, że widzimy z nich najlepiej jak dzisiejsi Niemcy są nieodrodnymi potomkami tych z r. 1861, którzy w ten sposób haniebnie zohydzali nieszczęśliwy naród, marzący o ulżeniu swej doli pod rządami caratu.

Ale i Polacy są... ciż sami, choć pod innym względem. Każde społeczeństwo, obryzgiwane błotem przez takie piśmidło, wyrzuciłoby je za drzwi. U nas „Fliegende Blätter“ spotkasz w kawiarniach, klubach, bo my nie jesteśmy... drażliwi. Spokojnie obelgi przyjmujemy i dalej prenumerujemy.

BATALJA O DOJLIDĘ.

Panu Battaglji niedobrze idzie,
Bo przyłapano go na Dojlidzie,
Gdzie miał do spółki jakiegoś żyda —
Tak to mu bokiem wyszła Dojlida.
Ale mu troska czoła nie żłobi,
Bo on nic sobie z tego nie robi:
Cóż znaczy jedno świństewko więcej,
Gdy się ich miało kilka tysięcy?

KTO MÓWI PRAWDĘ.

„Głos Narodu“ zdając sprawę z przedstawienia „Klątwy“ Wyspiańskiego pisze: Dawno nie pamiętamy równie podniosłego nastroju wśród widzów“. — A w N. Reformie czytamy: „Jaskrawym przykładem poziomu kulturalnego dzisiejszej publiczności są przedstawienia Klątwy, podczas których w miejscach najtragiczniejszych, momentach o wysokiem napięciu dramatycznem, słychać głośne śmiechy i rozmowy“.

WIEDEŃ — KRAKÓW.

Zalani drożyzny falą
Wiedeńczycy niszczą, palą.
Kraków nie gra na tej nucie
Ale kiwa palcem w bucie.
Morał: Wiedeń prostą dziurą,
Kraków szczyci się kulturą.
Jedno tylko ale
Jest w takim morale:
Wiedeńczyk, choć „pełen smrodu“,
Nie zdechnie pod płotem z głodu,
A Krakowiak o kulturze
W rakowickiej legnie dziurze.

KRADZIEŻE W REDAKCJACH.

W ostatnich kilku miesiącach dopuszczono się licznych kradzieży w redakcjach pism krakowskich. Nieznany amator cudzej własności, kradł w części lub w całości artykuły wstępne i ekonomiczne. Niesłychanie czujne oko naszej policji wpadło na trop, że przestępcą ukrywa się w Warszawie. Wysłany tam agent stwierdził, że kradzieży tej dopuścił się niejaki Ferdynand H. nałogowy grafoman, tytułujący się „jaśnie panem“, wysokiego wzrostu łysy blondyn, znany na bruku krakowskim, zwłaszcza w b. kawiarni Sauera. W sprawę tę jest wmieszana redakcja „Kurjera Warszawskiego“, która płaciła honorarjum za bezczelnie dokonywane kradzieże.

NADESŁANE.

Otrzymujemy następujący

Komunikat teatralny.

Dyrekcja Bagateli pragnąc dać najszerszym kołom społeczeństwa dowód jak niesłuszne są napaści pewnego dziennika na rzekomo „niski poziom moralny“ jej teatru, zestawiła na najbliższe tygodnie pierwszorzędny repertuar klasyczny, złożony ze sztuk, którym nawet areopag dam św. Zyty nicby zarzucić nie mógł in puncto moralności.

I tak, w najbliższym czasie ukażą się kolejno:

1. „Cenzor moralności“ kom. 3 a. I. Nikorowicza i J. Matyasika.
2. „Moralność pana Marjana“ tragifarsa 3 a. M. Dąbrowskiego (po raz pierwszy nowość!) w rolach głównych wystąpią: Marja Dąbrowska, Stan. Dąbrowski, dyr. Marjan Dąbrowski i Mieczysław Dąbrowski.
3. „Pan poseł“ sztuka 3. a. Fijałkowskiego (z dyr. M. Dąbrowskim w głównej roli).
4. „Powrót posła“ sztuka 5. a. J. U. Niemcewicza (przedstawienie dla młodziezy) rolę główną gra dyr. M. Dąbrowski.
5. „Odprawa posłów ludowych“ trag. J. Kochanowskiego. (Przedstawienie dla młodzieży rolę główną objął ex-poseł Bryl.
6. „Wiele hałasu o nic“ czyli „Wojna o Bagatelę“. kom. 5. a. Szekspira (przedstawienie urządzone staraniem redakcyj „Głosu Narodu“ i „Ill. Kurjera Codz.
7. „Zemsta“ kom. Al. Fredry (pełny tytuł: Zemsta za odebranie biletów).
8. „Grube ryby“ kom. 3. a. Bałuckiego (w głównych rolach wystąpią: dyr. M. Dąbrowski i dyr. R. Bataglia).
9. „Pojedynek szlachetnych“ kom. Sewera (urządzone staraniem redakcyj „Głosu Narodu“ i „Kurjera“).
10. „W małym domku“ (pod Bagatelą) kom. 3. a. T. Rittnera.
11. „Robert i Bertrand“ czyli „dwaj złodzieje“ wodewil Anczyca (w rolach głównych wystąpią: prezes i wiceprezes Tow. gosp. szynkarskiego.)

Sam dobór nazwisk autorów świadczy, iż kalumiatorska akcja przeciw naszej świątyni sztuki była poprostu wyssana z palca. Szekspir, Bałucki, Niemcewicz, Fredro... Te czcigodne nazwiska zadają kłam podłym insynuacyom, jakoby nasz teatr szerzył deprawację. Zły tylko widzi wszędzie zło, cnotliwy grzechu się nie lęka.

Bilety do nabycia w kasie Bagateli, póki zapas starczy.

CYWILE.

— Co się stało? Pan major dziś nie w mundurze, lecz po cywilnemu?

— Ach! cóż w tem tak dziwnego. Przecież i słońce nieraz kryje się za chmury.

WILUSIOWA ŻENIACZKA.

Pisma przynoszą nam wieść nową:
Wiluś się żeni z jakąś wdową.
Pewnie Kurjerka gdzieś przeczytał
I dobrą radę z niego schwytał:
Aby starości trosk uniknął
Małpie gruczoły sobie wstrzyknął,
Czyli to korzyść mu przyniesie
Zapewne wkrótce pokaże się.
Zapiszą w każdym razie dzieje
Ze Wiluś wnet wyporządnieje,
Wie bowiem, kto przysłowia ceni,
Że kto się żeni, ten odmieni!

ODCIĄŁ SIĘ.

Dwóch żydów jedzie koleją. Nawiązują między sobą rozmowę i przedstawiają się.

— Pan potrzebuje pozwolicz — mówi pierwszy, co ja sze przedstawię. Jestem Krohn.

— A ja sze nazywam Asch — ale niech sze pan nie gniwa (dodaje złośliwie) jeżeli powiem co pan sze pewni nazywa Kohn, a nie Krohn.

— Ma pan dobrze (odcina się pierwszy po namyśle) — ale widży pan ja to r to pożyczyłem sobie z pańskiego nazwiska.

„CYNOBROWY TRUP“.

(Z teki futurysty).

Nieba obszar nad ziemią bezmierny
Nad nim zaś błyszczą rozmaite Sterny.
Cicho — cicho — cicho
— — — — — — — — — —
Szerokim krokiem przez kawowe lasy
Odziany w żupan w kratkowane pasy
Muszkatoł szedł.
Trzy białe wrony przeszły mu przez drogę
Stuknął się w głowę i rzekł: nie, nie mogę,
A jednak — musi być.
Do domu leciał przez czarną ulicę
W okół szemrały jedwabne spódnice,
Przez schody leciał rżąc głodnie...
I nie zwracając na swej duszy łkanie
Rodzoną żonę pożarł na śniadanie
Włożywszy różane spodnie...
Potem wywracał przeróżne koziołki
Zerwał z balkonu czerwone fjołki
Ostatni kwitł tam błękitny szczypiórek
Wstał, usiadł, podniósł swoją orlą głowę
Wszedł i poslubił rodzoną teściowę.
Zmówmy za niego paciorek.
Może doleci przez obszar bezmierny
Tam, gdzie nie błyszczą żadne, żadne Sterny.

Fe-Fe.

PODZIAŁ DÓBR ZIEMI.

Poemat napisany przez p. Schillera przetlumaczony i poprawiony przez Jojnego Fajansa.

Zeus rzekł raz do ludzkości:
„Dla was ziemia przeznaczona —
Bierzcie, co jest brać w możności!
Łapes, capes, z dóbr jej łona:
Brać więc wszyscy pospieszali:
Kmiotki płody jak paskarze —
Obiwatele strzelali
Zwierzyny jako handlarze —
Za ziemniaki i za zboże
Brali krocie bez wahania —
Za mąkę w przednowku porze
Marki bez upamiętania!
Kupcy handel w łapy wzięli —
Cesarze podatki wielkie —
Przemysłowce władnęli
Fabryki, kopalnie wszelkie —
Węgli sprzedawali tony,
Jakby były dyamenty —
Brać za drzewo miliony,
To buł u nich zwyczaj szwęty!
Gdy wszystko już panów miało,
Czem szwat został wzbogacony,
Co ma wartość nie zostało,
Przybył poeta strapiony:
„O Zeusie! — rzekł — ty dałeś
Wszystko innym niech cholera...
Ale o mnie zapomniałeś!
A ja goły! głód doskwiera!“
Nu to Zeus: „Z losem swoim
Zgódź się — trudno oponować!
Ale zato w niebie mojem
Ze mną możesz furt panować!
Choć bez butów tam się zjawisz
Goły iak szczypa wyschnięty,
Ile razy tam zabawisz,
Z honorem będziesz przyjęty!“
Odtąd teraz poetowie,
Choć na buty brak im skóry,
Szpiewają jak słowikowie,
Wzlatują w niebo nad chmury!

LXI. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z MADERY.

Madera, w grudniu 1921.

Wielebna Redakcjo!

Chciałem po trudach dyplomatycznych trochę odpocząć i czas jakiś przebyć na Maderze w towarzystwie Karola i Zyty, zwłaszcza Zyta prosiła mnie na ojca chrzestnego do mającego się narodzić Habsburga, ale to okazało się niemożliwem. Światowa sytuacja jest tego rodzaju, że długo odpoczywać nie mogę, i znów muszę się zabrać do pracy dyplomatycznej. Wkrótca zatem wyjadę. Najbardziej leży mi na sercu sprawa Brianda, który wbrew moim przestrogom w Waszyngtonie w sposób niewłaściwy się zachował. Obraził Włochy, i z tego powodu może znów powstać wojna europejska. Również z Japonją, Chinami i Ameryką jest nie wszystko w porządku, a z tem rozbrojeniem jakoś nie idzie, znów zachodzi obawa zawikłań i narody znów za łby wziąść się gotowe. Ugoda czesko-polska także Węgrom stoi kością w gardle, i w tej sprawie muszę również interweniować. Niebawem zatem z Madery wyjadę. Przy sposobności donoszę, że w drodze do Madery zbiło się naczynie z herbem Habsburgów, które naród węgierski Zycie ofiarował. Strata niepowetowana i zły omen.

Aferami dr. Bardla, Grabskiego, Landru i Zamorskiego tutejsze społeczeństwo bardzo się interesuje. Z poważaniem

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 1999.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Strach! okropność! co szę dżeje!
Ze strachu sze trzęse cały!
Bo morderce i złodzieje
Kraków już opanowały!
Niema dnia, żeby nie było
Mordy, rozboju, kradzieży —
Złe sze strasznie rozmnożyło —
Ciągle wzrasta, wciąż się szerzy!
Ja jak sobie spaceruje
Po mieście, trzymam kieszenie,
Bo złodziei operuje
Wszędzie straszne zatrzęsienie.
W tramwaju złodziei mrowie —
Kużdy przyzna to bez blagi,
I o szczęściu wielkiem powie,
Że go nie opuszcza nagi!
Koleje żelazne mają
Rzezimieszków całe sfory —
Pakunki kufry znikają
Jak kawałeczki kamfory!
Wieczór w domu to ja leżę
W łóżku wraz z piszczeletami —
Bo złoczyńce i raubierze
Strzelają do nas z kulami.
Moje Ryfke dla zmylenia
Zbójców, bardzo wystraszana
Spać się kładzie wśród trzęsienia
Do wielkiego fortepiana.
Dżeci aby mordercowie
W domu ich nie odszukali,
W kojcu tak jak kogutowie
Teraz w nocy będą spali.
A policje nie złapuje
Te złoczyńce, co mordują,
Tylko ciągle raportuje,
Że je bardzo poszukują.
Lecz to na nic, bo jest święty

Zwyczaj dawno uświęcony,
Że ten, co nie jest złapnięty,
Nie może bicz powieszony!
Gdy nie będzie lepiej w mieście,
Złe wzrastać z wielką nawałą,
To sze może zdarzyć wreszcie,
Ze policję skradną całą

Z TYGODNIA.

I. Feljeton wileński.

Pod znakiem wyjazdu generała Żeligowskiego stoi w tej chwili całe Wilno.

Nie wierzono aby do tego „jednak“ przyjść mogło! Rozumie się, nie w żadnych „sferach“, tylko wśród szerokiego ogółu ludzkości.

Ci widzisz? A *wszystko-ż* wyjeżdża!...

Poczciwemu, Boga chwalącemu wileńczukowi w głowie pomieścić się to niemoże.

I dziw mu i strach. Juści, nie zacznie zaraz wymachiwać rękami i wrzeszczeć. Bo on prawy wileńczuk, nie żaden — za przeproszeniem — szlązak albo inny jaki „koroniarz“ czy „galileusz“. On tylko pomilczy dobrych z pięć minut, pociska jedną ręką drugą rękę, przymknie oczy, potem, przechyliwszy na bok główkę, oczka w górę podniesie i nareszcie wycedzi:

— A Boże-ż mój, Boże!...

Ma to znaczyć — przetłómaczone na mowę potoczną ogólnoeuropejską — że wileńczuk okrutnie boi się, aby z chwilą opuszczenia Wilna przez generała-suwerena, nie dopadli do Wilna... litwini, a może, co jeszcze paskudniejsze — na psa uroki — bolszewiki...

Wciąż dopytuje się: czy *wujsko* zostanie?

Uspokojcie się kwiryci, uspokojcie się obywatele, a przedewszystkiem nadobne obywatelki wszelkiego wieku i stanu! „Wujska“ będziemy w dalszym ciągu mieć tu poddostatkiem o każdej dnia i nocy porze. Nie zabraknie dla żadnej z was, na święta, ani chorążego, ani porucznika, ani kapitana, ani nawet pułkownika, noszącego miękkie serce w twardej piersi.

Tylko żaden nam pan Meysztowicz naszego kochanego generała nie zastąpi. My już przez tyle miesięcy tak do niego „przywykszy“! My myśleli, że on już nigdy od nas nie pójdzie sobie... Tak my jego i poważali i słuchali... A jemu czy źle było?

Jak nie było sprawiedliwości na świecie, tak niema,

Najsprawiedliwszego ze sprawiedliwych suwerena zabiera nam Liga Narodów pod pretekstem „zabezpieczenia zupełnej „swobody“ wyborcom naszym sejmowym. Mogliby już mądrzejszy pretekst wymyślić!

Obyż co najrychlej zajął się Wilnem raz przecie ktoś oddany miastu — a nie politycznej karjerze własnej.

Oto — dla przykładu — pan Sienkiewicz dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych! Jak uwziął się zamknąć Litwę Środkową od Litwy Kowieńskiej, tak zaszpuntował — pas neutralny! Przynajmniej pan Sienkiewicz to już żaden polityk. Trzeba mu oddać tę sprawiedliwość. Polityka nakazuje jaknajusilniej t. zw. pas neutralny spajać z Wileńszczyzną, aby pas neutralny ciążył jaknajbardziej ku Wilnu, a pan Sienkiewicz... odciął najdokumentniej pas neutralny od Wilna! Brawo!

Wiezie chłop z pasa neutralnego do Wilna zboże, wiezie sery, wiezie grzyby suszone, sadło, masło... Halt: Halt! Na placówkach kontrolujących trzęsą go i maltretują, a często z powrotem do domu zawracają: policjanci i żandarmi p. Sienkiewicza. Jedzie kto z pasa neutralnego do Wilna, „dla interesów“, do rejenta, do adwokata... Halt! Ile wiezie z sobą... pieniędzy? Po co? Na co?

Dobił się do Wilna. Chce wracać z powrotem, Halt! Bierz przepustkę, składaj dwie fotografje, paszport, deklarację, jakiej maści jedziesz koniem (tak!); ile lat twój koń ma (tak!) — i płać tysiąc marek. Ceremonja trwająca ze dwa dni.

Obywatel neutralnego pasa przeszedłszy raz tego rodzaju... ułatwienia, klnie na czem świat stoi i ze swem zbożem, masłem i interesami jedzie — z zupełną swobodą — do Kowna.

W szlachetnej z p. Sienkiewiczem emulacji, wydał p. Wielogłowski, dyrektor Departamentu Handlu i Przemysłu zakaz przywożenia tu do nas, *z pasa neutralnego* (wyraźnie: z pasa neutralnego!)... biżuterji, kosmetyków i pachnideł, kwiatów naturalnych, koronek, fajerwerków, fig, daktylów, ryb świeżych, ostryg (tak!) homarów, kawioru, czekolady...

Myślicie państwo, że cytuję libretto jakie operetkowe?

Kto nie wierzy, jeśli łaska, niech zajrzy do — „Dziennika Urzędowego“.

To się nazywa subtelne ujęcie sprawy! Przewidziane jest nawet owocowanie palm daktylowych i rozpłodzenie ostryg... w pasie neutralnym!

To też pewna dobra znajoma moja, piękna młoda dama, obywatelka i stała mieszkanka pasa neutralnego, przedostawszy się szczęśliwie z powrotem z Wilna do swego majątku, opisując mi w liście (przez okazję!) przygody swoje, wyraża się między innemi dosłownie:

„Pojęcia pan niema co się dzieje na stacji kontrolnej w... (tu nazwa). Spowiadano mnie niczem przy konfesjonale. Ile mam gotówki? Nie wolno mieć więcej niż 3000 marek. Potem chciano zdjąć pierścionki, bo oprócz obrączki nic mieć nie można. Z innych biżuterji można mieć tylko zegarek; nie dozwala się za to pod żadnym pretekstem mieć na sobie ani broszki, ani bransoletki. Konia czarnego chciano mi wyprzęgać bo w przepustkę wpisano omyłkowo dwie klacze“...

Tak to rozumiem! Kiedy zamykać od nas

hermetycznie Litwę Kowieńską, to i wraz z pasem neutralnym. Kiedy wylewać wodę — jak mówią francuzi — to oczywiście razem z dzieckiem!

Rorate coeli, rorate coeli! zaczęto właśnie o świcie śpiewać po kościołach. Spuśćcie niebiosa swą rosę! Spuśćcie swą rosę!...

Ach, żeby tak, przy tym Adwencie, uprosić Pana Boga o... olel z nieba? Co?

Olejate coeli! Olejate!

Wacpan.

II. List z Honolulu.

Mój przyjaciel Genio dwa miesiące temu wyjechał do Honolulu. Został tam zaproszony przez „Miłośników smażonych ananasów“ w celu wygłoszenia odczytu na temat:

„Psychologja cholerycznego tygrysa, a moralność dżungli“.

Przez dwa miesiące nie dawał znaku życia, aż wreszcie, wczoraj otrzymałem od niego list tej treści:

Mój dziewiczy!

Piszę do ciebie z więzienia, który to przybytek stanowi obecnie moje stałe locum. Dostałem się do mojego teraźniejszego apartamentu w sposób niesamowicie oryginalny.

Było to tak:

Sześć tygodni temu stałem na ulicy i oglądałem piękne honolulanki. Nagle zbliża się do mnie policjant z wrzaskiem:

— A pan czego tu stoi bezczynnie i „robi stagnację“?

Ukłoniłem mu się pięknie i odparłem:

— Szanowny panie dozorco bezpieczeństwa publicznego! Oglądam to, co jest w waszem mieście najpiękniejsze...

A on jak nie ryknie:

— Co-o?! To pan się ośmiela jeszcze mi odpowiadać! U nas na rogu nie wolno stać! Rrrrozumie pan!

— Ależ czego się pan denerwuje? Mógłby pan to samo spokojnie powiedzieć.

— Pan mi się tu będziesz jeszcze buntować!... Już ja pana nauczę! Pan stawiasz opór policji!...

— Ależ pan przeszkadza!...

— Co-o?! Jeszcze mi pan wymyśla! Obrażasz pan urzędnika państwowego w czasie pełnienia obowiązków służbowych.

— Pan mnie nie chce wysłuchać. Najzupełniej nie miałem zamiaru naruszenia istniejących porządków, tylko...

— Aha! Tu wylazło szydło z worka! Teraz się, ptaszku, wygadałeś! Śpiewasz bratku o naruszeniu istniejących porządków! Aresztuję cię, bolszewiku!...

Nie próbowałem się bronić, żeby nie paść w jeszcze cięższe podejrzenie.

Zaprowadzono mnie do jednej z tutejszych instytucji użyteczności publicznej, która odpowiada mniejwięcej naszemu „Telegrafowi“.

Dyrektor tego zakładu Ka-Cyk, przyjął mnie niezmiernie gościnnie i serdecznie, co w tym kraju jest specyficzną cechą tych dygnitarzy.

— Ja pana znam — rzekł do mnie słodko.

— Pan mnie zna? — zapytałem — skąd?

— Co!! Pan się wypiera! Pan stara się ukryć tożsamość! Ale ja mam oko!

— Pan mnie nie może znać! Panu się zdaje!...

— Już ja panu pokażę, jak mi się zdaje. Znamy takich gości! Ale ja mam oko!

— Kiedy pan mnie nie znal...

— Ja pana nie znam? Pan mnie chcesz wystrychnąć na dudka! Ale ja mam oko!

— Wziąć go — zawył. I na tym skończyła się moja audencja u Ka-Cy-Ka.

Teraz siedzę w pace. Jestem oskarżony:
(po 1) o przyczynianie się do stagnacji
(po 2) o opór policji
(po 3) o obrazę policjanta w czasie służby
(po 4) o ukrywanie swej tożsamości
(po 5) o wichrzenia anty-państwowe, knowania komunistyczne i zamach na ustrój społeczny.

A to wszystko dlatego, iż stanąłem na ulicy i przyglądałem się pięknym córom miasta Honolulu.

Jeżeli jesteś moim szczerym przyjacielem, to opisz tę całą aferę w gazetach.

Twój Genio.

W. Lak.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski — Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.